



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 10 lutego 1952 r.

Nr 6

Z. Ignasiak

SZKOŁA – RODZINA

Miedzy małą rodziną, którą jest dom, a wielką, którą jest społeczność ludzka, stoi szkoła. Uobywatelnienie się wymaga zaprawy i praktyki. Wymaga nauczania się widzieć i traktować ludzkosć jako rodzinę. Życie domowe do tego przygotowuje; dla zaczęcia **praktykowania** tych rzeczy potrzeba społeczności większej, luźniej związanej. Dla zdobycia cnoty trzeba doświadczenia w jej materiale. Jeżeli szkoła ma nauczyć patrzeć na ludzkosć jako na rodzinę, sama musi być rodziną, musi być dalszym ciągiem domu; inaczej bowiem nie nauczy patrzeć na ludzkosć jak na rodzinę, a władzę w świecie będzie uważać za jarzmo. Nigdy nie przyjdzie dzieciom na myśl, że życie w świecie powinno być jak życie w domu: tworzeniem rodziny. Jeśli szkoła nie ma zrobić więcej szkody niż dobra, musi być rozszerzeniem domu: stąd pierwsza konieczność w szkole to atmosfera rodzinna i świadomość, że nauczyciele z dziećmi łączą się, aby ze szkoły tworzyć dom. Dziecko idzie do szkoły aby się uczyć, lecz szkoła powinna przede wszystkim uczyć **widzieć i tworzyć**. Ważną jest rzeczą znać wiele faktów, ale jest tragedią, gdy nagromadzona wiedza zabija moc widzenia i miłowania. Jest rzeczą naturalną, że twórcza miłość i energia zwraca się w pewnym czasie do innego sposobu wyrażenia; byłoby rzeczą monstrualną gasić tę dążność. Dlaczego wszystko czego uczy się w szkole nie miałoby służyć wizji i sztuce, zamiast je niszczyć? Matematyka daje zmysł porządku i konstrukcji; historia wskazuje nie zbiór martwych faktów, ale żywą wciąż i nieskończoną historię ludzką, w którą my sami jesteśmy włączeni żywotnie; geografia pokazuje jak żyją i wyglądają gałęzie ludzkiej rodziny. Są to informacje, ale uczą one widzieć, pomagać i tworzyć. Istotną jednak rzeczą jest nasz bezpośredni udział w tej żywej tradycji, w której my z kolei jesteśmy zainteresowani, którą mamy podjąć i przekazać.

Praca i karność są ważne; ale należy przynajmniej spróbować zachęcić dziecko do samokształcenia. To, co poznając znajdujemy miłym, chcemy poznać lepiej. Jeżeli nauka wypływać będzie z **wizji rzeczywistości** i służyć jej żądaniom, stanie się nie suchą dyscypliną, ale bezkresną podróżą odkrywczą, nie biernym i bezwolnym otrzymywaniem, ale procesem tworzenia. Należy pielęgnować i pogłębiać dziecięcą zdolność wizji. Ale dziecko musi się także nauczyć być człowiekiem — władać i tworzyć. I nauka musi mu w tym pomóc. Wiadomości muszą służyć wizji; towarzyszyć jej musi wzrost krytycyzmu i wzrost tego rodzaju tworzenia, które nazywa się **sztuką myślenia**. Co za pożytek z czytania, jeśli by wchłaniało ono tylko bezkrytycznie. Bez krytycyzmu czytanie jest niebezpieczne. Trzeba nauczyć dzieci rozwijać umysł i zdol-



KROLOWO PATRIARCHOW

mość osądzania — tylko w ten sposób wychowuje się dziecko dla wolności. Karność, oparta tylko na bojaźni kary, jest bezpłodna, wydaje tylko bezmyślne automaty; nie wywołuje nawet posłuszeństwa, bo tylko wolny człowiek może słuchać. Lecz dzieci muszą także nauczyć się rządzić, ale nie jako władcy, lecz jako członkowie rodziny; trzeba stosować karność, bo bez niej będzie tylko samolubstwo, lecz trzeba wskazać, że karność jest twórcza i tylko w niej można nauczyć się rządzić. Trzeba więc uzasadnić prawa, zachęcać do dyskusji nad nimi, zaprawiać w zachowaniu porządku życia rodzinnego, a gdy dzieci dorosną dopuszczać je do bardziej czynnego udziału w zarządzie rodzinnym. Trzeba więc wyrabiać zrozumienie, że każdy człowiek jest osobą i trzeba go uszanować, a jeśli karność ma być ludzka, musi być miarkowana humorem a porządek jeśli ma być twórczy, musi wypływać z miłości.

Należy zawsze pamiętać, że w tym wszystkim mamy do czynienia nie z umysłem lub charakterem, lecz z człowiekiem. Ciało, umysł, charakter potrzebują ćwiczenia, jeśli mają być zdrowe; nie można ich jednak wychowywać niezależnie. Wzrost, o który nam chodzi, musi być jednocześnie wzrostem całej osobowości.

Sport jest pożyteczny dla ciała, lecz jeśli staje się fetyszem, jest złym dla człowieka. To samo z nauką: może być wymuszona, nierealna, niemiędką, niekrytyczna, może ignorować lub niszczyć resztę człowieka — wtedy jest zła. To samo jest z wychowaniem moralnym, jeśli składa się z pewnej liczby rozłącznych zakazów, usiłujących spętać umysł, stłumić instynkty i uczucia, zamiast pozwolić się im rozwinąć na rzecz całości. Istota ludzka nie może wraść w atmosferę stłumionych uczuć: pruderia, usiłująca stłumić życie uczuciowe dziecka, wywołuje skutki fatalne. hamuje życie umysłu i rozwój charakteru. Nie można przesadzić w podkreśleniu wagi poddawania zainteresowania dziecka w miejsce siły lub bojaźni, która „pompuje” wiedzę w dziecko; nie można przesadzić w podkreśleniu ważności zbliżania uczniów do nauczycieli i uczniów między sobą. W pierwszym wypadku musi być przynajmniej sympatia i harmonia uczuciowa, a w drugim wypadku nie rywalizacja śmiertelna, lecz świadomość, że wszyscy razem mają tworzyć wspólne życie i wspólne dzieło.

Dopomóż dziecku do rozszerzenia i pogłębienia jego wizji, a przez to miłości, dopomóż mu do stania się twórcą własnego życia jako pełnej

istoty ludzkiej, twórcą domu, szkoły, a w końcu rodziny świata — to jest cel wychowania. Dodać można, że jeśli nie nauczymy dzieci, że cel wychowania nie kończy się z tej strony grobu, to niewiele osiągniemy. Wychowując w wolności, będzie się miało nieraz gorzkie rozczarowanie, a czasem pokusę do rozpacz, lecz Bóg ma z nami codziennie gorsze rozczarowania, a nie rozpacza.

Przeczytaj i zastanów się...

Wadą, która stoi w najostrzejszej sprzeczności do miłosierdzia, jest zawiść. Podczas gdy bowiem miłosierdzie jest smutkiem z cudzego nieszczęścia, zawiść przeciwnie jest smutkiem z cudzego powodzenia, a nieraz radością z nieszczęścia. Rzadko przejawia się ona w tak ostrych formach, częściej natomiast przenika duszę awym cichym wpływem i wywołuje w niej ciągłe odruchy niezadowolenia wobec wszystkiego, czym ją inni przewyższają. Taki nastrój nie może sprzyjać rozwojowi miłosierdzia chrześcijańskiego.”

O. Jacek Woroniecki O. P.
„Tajemnica miłosierdzia Bożego”.

Zasady wiary

Wiara w Boga

Człowiek, przychodząc do używania rozumu, widzi jasno, że nie jest dla siebie wystarczającą przyczyną, lecz że jest zależny od najwyższej przyczyny wszechrzeczy, od Boga. Do wiary za tem w Boga doprowadza człowieka:

- praca myśli,
- pragnienie wyższego celu w życiu,
- żaska Boga — „światło Boże”, które już nieraz dawało ludziom głębsze poznanie Boga i wzbudziło chęć zjednoczenia się z Nim.

Stwierdzają to wszystkie religie świata, pomimo błędów jakie się do tego wrodzonego ludzkości uczucia zakradły.

Człowiek wchodzi w bezpośredni stosunek z Bogiem przez modlitwę, czyste sumienie. Nie jest on już bezdusznym tworem martwej czy żywej przyrody, lecz umiłowanym dziećciem Boga, któremu

służy. Religia wskazuje nam, po co właściwie żyjemy na świecie i po co pracujemy; ona nam stawia przed oczy ów wielki ideał — niebo, o który w naszym osobistym życiu walczyć powinniśmy, oraz daje nam siłę do odbicia tej wznioślejszej drogi, prowadzącej do wiecznej ojczyzny Bożej. Przez religię dopiero nasza praca, nasze powołanie otrzymują głębsze znaczenie. Ona dopiero życiu ludzkiemu wskazuje cel ostateczny. Słusznie przeto woła św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niepokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. (Wyznania).

Również dla rodziny religia jest najścisłą ostoją. Religia na związku małżeńskim wyciska piętno świętości i nierozdzielności; na rodziców nakłada obowiązki uczciwego wychowania dzieci, a dzieciom nakazuje posłuszeństwo i miłość należną rodzicom.

Wychowanie obowiązków jakie nakłada na nas religia przedstawia pewną

trudność, bo stawia człowiekowi duże wymagania (jak doskonałość moralne, wyrzeczenie się tego wszystkiego co poniża jego godność moralną, służba Boża w niedziele i święta, przyjmowanie sakramentów świętych). To wszystko wymaga ofiary czy wyrzeczenia się swych zachcianek i upodobań. Na tę ofiarę musi człowiek się zdobyć, jeśli chce być prawdziwym katolikiem. W wykonaniu obowiązków, jakie nam religia nakłada, Pan Jezus jest najdoskonalszym wzorem.

Zadaniem Jego życia było wypełnienie woli Ojca. Całe Jego życie tak ukryte, jak i publiczne było wypełnieniem wszystkich obowiązków Swego powołania, uczuciem Boga przez żarliwą modlitwę i ofiarę na krzyżu. Ten wzniósł wzór religiozności winniśmy naśladować w modlitwie i w wypełnianiu naszych obowiązków religijnych. (Msza św. w niedziele i święta, nauka chrześcijańska, przystępowanie do sakramentów świętych, posłuszeństwo względem Kościoła). Być obecnym w niedzielę w kościele bez wewnętrznego skupienia i nabożeństwa serca, odmawiać modlitw, nie myśląc o ich treści, wykonywać tylko zewnętrzne formy religijne, nie stając się wewnątrz lepszym człowiekiem, to nie jest jeszcze prawdziwa religiozność. Winniśmy się upodobać do Chrystusa Pana, żyć bez grzechu ciężkiego, ofiarować Bogu codziennie naszą pracę, aby całe nasze życie było prawdziwą służbą Bożą.

Łamanie Chleba Eucharystycznego

Po słowach: „Pokój Pański niech będzie zawsze z wami!” kapłan mówi po cichu wyszczególniając cząsteczkę Hostii do kielicha: „To polączenie i poświęcenie Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj nam, którzy je przyjmujemy, posłuży na żywot wieczny. Amen.”

Z tym łamaniem Chleba Eucharystycznego jest cała historia. Musiałono mieć miejsce we Mszy św., bo i Chrystus je uczynił. A byle konieczne jak długo wszyscy komunikowali z jednej wielkiej hostii (trzeba przyznać, że przy obecnej praktyce zagnieć coś z pierwotnego symbolizmu uczestniczenia w jednym chlebie). W każdym obrządku jest łamanie Chleba i mieszanie go z Winem konsekrowanym. Lecz obecny obrządek ma inny początek. W Rzymie chręści hostii konsekrowanej dnia poprzedniego, zanoszono uroczystości w miejsce, gdzie Papież miał oprawiać Mszę św. W tym momencie Mszy św. diakon podawał ową cząstkę papieżowi, a ten wyszczerzał ją do kielicha, zatrzymując znów cząstkę z hostii konsekrowanej danego dnia do użycia nazajutrz. Ściśle biorąc w całym świecie jest tylko jedna Msza św.; przez owo jakby „wstawienie” wczorajszej Mszy św. w dzisiejszą, a tej znów w jutrzejszą wyrażano tę jedność Mszy św. Z praktyki tej został w naszym rytuale jeden ślad. We Mszy św. uroczystej, po Ofiarowaniu chleba, diakon podaje patenę subdiakonowi, który trzyma ją okrytą welonem aż do Pater noster, gdy zwraca ją celebransowi i odejmuje welon. Skąd ta tajemniczość z pustą pateną? Pierwotnie nie była ona pusta: miała na sobie Najświętszy Sakrament z dnia poprzedniego aż asystujący oddał go do kielicha Mszy św. dnia bieżącego. Dawniej utrzymywał się jeszcze jeden zwyczaj: w tym momencie papież wysyłał swym biskupom sufraganom i kapłanom Rzymu cząstkę Chleba, zwaną „fermentum”. Był to obrządek bardzo wczesny i powszechny. Znał on, że panie i tego kapłani są w ścisłej wspólności, cząstkę przysyłając wyszczególniając do swego kielicha, nawiązując w ten sposób na odległość łączność z papieżem. Dlaczego sarzano tę cząstkę „fermentum”, zaczęły z prostej racji mistycznej. Jak drożdże wiatu rozsypane ciasto, tak Najświętszy Sakrament spaja w jedno wszystkich przyjmujących.

Agnus Dei, wymawiane przez pochylonego kapłana, ze swym skłóceniem ofiarnym, było w tej chwili hymnem śpiewnym całkiem naturalnie. Lecz wprowadzono je dla wypełnienia czasu zajętego łamaniem Chleba do Komunii św. We Mszy św. uroczystej odbywał się w tej chwili pocałunek pokoju (we Mszy św. cichej celebrans całował patenę).

Trzy modlitwy komunijne odmawiane przez celebrans, zostały tu umieszczone dopiero za Piusa V. Oto one: „Panie Jezu Chryste, który rzekł apostołom swoim: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam”, nie patrz na grzechy moje, lecz na wiarę Kościoła Twego i racz go według woli Twojej w pokoju i jedności utwierdzić. Który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki wieków. Amen.”

„Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, Tyś z woli Ojca za współdziałaniem Ducha św. przez śmierć Twoją dał żywot światu, wywoł mi przez to Najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszelkiej nieprawości moich i od wszelkiego złego. Daj, abym przy-

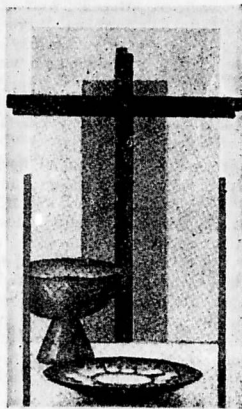
kazaniom Twoim zawsze wiernym pozostał, a nie dozwól, abym się miał kiedykolwiek oddalił od Ciebie, który z tymże Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.”

„Panie Jezu Chryste! Ja niegodny ośmielam się spożywać Two Ciało. Niechże mi to przyjęcie nie będzie na sąd i potępienie, lecz niech mi z dobroci Twojej posłuży jako środek ku obronie i uświęceniu duszy i ciała, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności z Duchem Świętym Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.”

Czy można znaleźć gdzieś modlitwy bogatsze, pokorniejsze, uniejsze, bardziej osobiste? Zwrócić uwagę na osobiste zwracanie się do Chrystusa (przez całą Mszę św. zwracamy się do pierwszej osoby Trójcy św.). Teraz tylko do Chrystusa. Prosimy Go, obciążonego winą świata, o przebaczenie; obciążonego i pokój. W tych trzech modlitwach prosimy o zjednoczenie chrześcijaństwa, o trwałą łączność z Chrystusem, i o to, aby gdy przyjmujemy Go w Najświętszym Sakramencie, znalazł nas należycie usposobionych i zwiększył zdrowie naszej duszy. Zwrócić także uwagę na to „ja” używane przez miłującego, jednak drżącego kapłana. Przykłęta on po chwili, bierze Hostię świętą i mówi: „Chleb Anielski przyjmuję i Imienia Pańskiego wyzwać będę” (Ps. 115) Panie, nie jestem godzien, byś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Czynie przed sobą znak krzyża Hostią św. mówi po cichu: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen.” Spożywszy Ciało Pańskie mówi: „Cóż oddam Panu za wszystko, czym mię obdarzył? Kielich zbawienia wezmę a Imienia Pańskiego wyzwać będę. Wielbiąc będę Pana wyzwał, od nieprzyjaciół moich wybawion będę” (Ps. XVII, 4).

Przed przyjęciem Krwi Najświętszej mówi: „Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen.”

Podczas Komunii św. kapłana wierni przygotowani przez modlitwę i ofiarę zbliżają się do uczty ofiarniej, aby przyjąć Chrystusa jako owoc ofiary, by się z Nim jak najścisłej połączyć.



Życie rodzinne

(dokończenie ze str. 41)

istotnych obowiązków należy też właściwy przykład. Co z tego, że rodzice będą mówili dzieciom piękne słowa o harmonii pożytku, o zgodzie i pełnej ufności, jeżeli jednocześnie będą kłócić się ze sobą, prowadzić ciągłe swady. Dzieci są bardzo spostrzegawcze, widzą to wszystko i w umyśle ich powstaje jej wierność co do prawdy słów rodziców, którym swym zaprzeczają treścią, którą głoszą. Dalej sprawa bardzo smutna, ale która sprawia miejsce w potyku małżeńskim. Sprawa wierności. Czy dzieci mogą mieć śmiech do ojców lub matek, jeżeli któreś z nich nie dochowuje wierności małżonkowi? Naprawdę nie. Jednocześnie w duszach dzieci rośnie niechęć do ojców, którzy nie są wierni, i do matek, które nie są wiernymi. To jest wielka tragedia, która może być uniknięta, jeśli rodzice będą wierni.

Z kolei sprawa wstrzeźliwości. Jakże często spotykamy rodziny, których ojcowie piją. I to jak jeszcze piją. Albo rodziny, gdzie nawet dzieciom daje się wódkę do

„próbowania”. Cóż z takiego dziecka wyrośnie? Od razu osobnik ze skłonnościami do alkoholizmu.

Teraz sprawa właściwej, ciągłej opieki moralnej, ciągłego wpływu wychowawczego na dzieci. Często słyszymy wyrażenie: „Ja tak jestem zmożony, nie mam już czasu, by z dziećmi rozmawiać, by je pilnować”. Nieprawda. Nigdy nie jest tak źle z czasem, aby nie znaleźć wolnych chwil na rozmowę z dziećmi.

Między rodzicami a dziećmi powinno istnieć najczystsze uczucie miłości. Powinna być trwała świadomość wielkiej, wspólnej więzi rodzinnej. Dzieci nie powinny lekceważyć rodziców, ale znów rodzice nie powinni dawać swym zachowaniem powodów do lekceważenia.

Między rodzeństwem powinna panować miłość i harmonia. Nie może zaistnieć nienawiść, a nawet i niechęć tylko wzajemna. Jeżeli są jakiegokolwiek porozumienia między rodzeństwem, rodzice powinni je jaknajściszej usunąć. Przecie prawie zawsze chodzi tam o drobności. Ale niechęć w porę nie-

usuń, może wzrastać i dojść do tego momentu, gdy jest już nie do usunięcia.

Pożycie rodzinne to nie tylko wspólne posiłki. To także wspólne modlitwy, Komunia św., pogawędki, wspólne dyskusje, czytanie książek, pism, wspólne gry i zabawy. Dzieci nie mogą być pozostawione same sobie, rodzice nie mogą znów czuć się niepotrzebnymi, jak ta kwoka, która wysiedla kaczka i rozprzeczona biega nad brzegiem stawu.

Jestemy w trudnym okresie — sukcesy nasze osiągamy wyjątkowo. Dalsze nowe, wielkie zadania stoją przed nami. Pokonamy je nie tylko tak zwycięsko jak dotąd, ale jeszcze lepiej, jeśli ukurzymy nasze rodziny, jeśli wprowadzimy w nie miłość bez reszty, oddanie wzajemne.

Pamiętajmy na przykład Najświętszej Rodziny. Tam wspólne było wszystko i twarde, ciężka praca cieślika św. Józefa, i trud codzienny Maryi Panny, i zabawy małego Jezusa. W największej miłości i współdziałaniu wzajemnym toczyło się życie tej Rodziny. Biermy z Niej przykład!

P.

Zanim nastąpi oficjalne ogłoszenie wyników Naszego Konkursu warto już dzisiaj pokusić się o próbę sumarycznej oceny drogi tego typu imprezy na łamach „Tygodnika”, wykryć jej zalety i niedobory, a przede wszystkim ustalić, w czym tkwią zasadnicze wartości prac nadesłanych. Prac tych jest kilkadziesiąt. Rozpiętość skali wieku uczestników Konkursu — objrzył: obok listu dwunastoletniego dziewczynki leżą prace 83-letniego starca, 70-letniego staruszki i wielu innych dojrzałych ludzi. Podobne różnice zauważyć można również na wykresie intensyfikacji osób walczących o dobrą lokatę w konkursowych zawodach. Nie to jest jednak ważne. Ważnym jest fakt, że wszystkie niemal utwory, które Jury Konkursu poddało, są obecnie intensywnie pracy ocenianej, łączą wspólna nuta, motyw przewodni, zmuszający członków Jury do możliwie najdalej skierowanej bezstronności w ocenie prac nawet najbardziej prymitywnych pod względem formalnym. Ta nuta jest nuta szczeroci. Prostota i szczeroci z jaką nasi czytelnicy ujawniali swoje — czasami bardzo intymne — przeżycia religijne po prostu wzrusza, każe zapomnieć w wielu wypadkach o wadliwych lub nieudolnych kształtach artystycznych, w jakie przyobleczone niebawnie, a czasami wręcz pasjonujące wspomnienia religijnych przeżyć.

Do niektórych prac trudno naprawdę przykładając sprawdziany normalnej poprawności: są pisane stylem prywatnej pogawędki, w której forma wypowiedzi stanowi rzecz marginalną, nieistotną, a na plan pierwszy wysuwa się przede wszystkim zaufanie, że słuchacz przynajmniej ze zrozumieniem uszy na błędność szyku zdań i nieudolność, a całą uwagę skoncentruje na prawdziwe przeżyć w zdaniach te wolocenne. Rzecz znacząca i budząca do znużenia daleko idących wniosków, że im wyższy poziom formalny wypowiedzi konkursowych, tym więcej zastrzeżeń budzi prawdziwość opisywanych zjawisk duchowych. Fakt ten zmusi niewątpliwie Jury Konkursu do zastosowania dwóch zasadniczych sprawdzianów oceny: jeden polegający na badaniu siły i prawdziwości przeżyć, drugi — któremu mimo wszystko przypisujemy mniejszą wagę — ocenianię formy tych przeżyć. Pamiętając bowiem o zasadzie jednoci treści i formy w literaturze, wyróżniać będziemy — zgodnie z religijnym charakterem naszego pisma — raczej proste i szczerze opisy, niż zgrabne cacka zbudowane wokół przeżyć, których nie było.

Konkurs nasz ma wprawdzie charakter literacki, ale nie jest konkursem ściśle literackim, czego dowodem jest chociażby fakt sprzeciwiania przez nas konkretnych tematów, które należało opracować. Tytuł słów niezbędnych wyjaśnić. Przepiszając naszych czytelników za niedotrzymanie ustalonego w Nr 38 „Tygodnika” terminu ogłoszenia wyników konkursu, wyrażamy nadzieję, że zechcą oni zrozumieć trudności techniczne, które spowodowały wynikać zwłokę i uzbola się w odpowiednią dozę cierpliwości. Ogłoszenie wyników nastąpi wkrótce, przyczem prace wyróżnione postaramy się obszernie i wyczerpująco omówić, czyniąc zażość wyrażanym w liście prośbom o oceny. Licząc tych listów będa całym wykładem zaufania pośladanego w nas, będzie nas powstrzymać przed pochopnością wszelkich osądów, będzie jednym z czynników podlegających naszej przekonaniu o wierze zaciężających się między czytelnikami a ich piśmem.

Redakcja

Rozmyślania idące po linii co by było, gdyby było” nie mające na ogół wielkiego sensu, zbyt łatwo wchodzą na teren niesprawdzalnych przypuszczeń i mętnych prociot, które również dobrze mogą być fałszem jak i prawdą. Dlatego zamiast pytania: na jakim stopniu rozwoju znajdowałyby się kultura współczesna, gdyby wojen nie było, zadamy sobie pytanie inne o wiele łatwiejsze: jaki wpływ wywiera wojna na kulturę. Pojęcie kultury rozumiemy tu bardzo szeroko, nie tylko jako zespół wartości kulturalnych (dzieła naukowe, dzieła sztuki) ale również jako pewien ład w obyczajowości, w stosunku człowieka do bliźniego, do cudzej własności, do ludzkiej i boskiej praw.

Wojna jest zawsze przeciw kulturze — powiedział w jednym ze swych przemówień Jan Dobraczyński. Wydaje nam się, że od tej zasady nie ma wyjątków. Wojna jako wyzwoleńca zła, krwiożerczości i nienawiści nie może w żadnym wypadku sprzyjać ani wysiłkom kulturotwórczym człowieka, ani atmosferze spokoju i bezpieczeństwa warunkującej w dużej mierze skuteczność tych wysiłków. U podstaw wojny napastniczej leży chciwość maskowana najprzeróżniejszymi obłudnymi ideami. U podstaw kultury tkwi miłość człowieka i pragnienie jego wszechstronnego rozwoju. Dwa zjawiska: wojna i kultura wyrastające z dwóch obcych sobie podstaw mają się tak do siebie jak ogień i woda.

Wojna jest niszczycielką kultury. Wojna grozi zawsze zniszczeniem bezczennych nieraz wartości, będących chlubą poszczególnych narodów lub całej społeczności międzynarodowej. Cóż dopiero mówić o wojnie rozpętanęj z obłędnej nienawiści do innych narodów w imię celów jaskrawie sprzecznych z powszechnym poczuciem sprawiedliwości. Wojnę taką każdy z nas widział i każdy boleśnie odczuł. Palenie bibliotek, archiwów, rabowanie dzieł sztuki z muzeów, kościołów i domów prywatnych, niszczenie pomników odczaszanych miłością i przywiązaniem narodu, bezmiar wandalizmu zwielokrotniony jeszcze obłędna filozofia „nadelzwierka”, filozofia krwi i mordu — wszystko to przewinęło się przed naszymi oczyma jak koszmarny film.

Słusznie czasy te nazwano czasami pogardy. Poniżenie człowieczeństwa i tego, co w skali doczesnej posiada wartość najwyższą — kulturę doszło do granic ostatecznych. Proces jej niszczenia przebiegał dwiema drogami: drogą unicestwienia materialnych wytworów myśli ludzkiej i drogą spychania samego człowieka do roli roboczego zwierzęcia, pozbawionego najcenniejszych pierwiastków ludzkich. Kultura osobista jednostki, rycerskość, uczynność przeszły do rzędu zjawisk anachronicznych.

Wojna jest zawsze przeciw kulturze. Kiedy przetrucamy karty historii, kiedy śledzimy dzieje wojen, dzieje spalonych miast, kościołów zamków, pałaców, dzieje zrabowanych dzieł sztuki i najbardziej bolesne dzieje spłodzonego człowieka — prawda tego prostego stwierdzenia ukazuje się w ostrym świetle.

Kultura trwa ponad epokami, narasta do robkiem pokoleń, z biegiem czasu wzbogaca się o elementy cenne i nieprzemijające. Przebijając się przez warstwy stuleci służy człowiekowi, uszlachetnia go i uśubelnia. Tworzy ją praca wielu znanych i mniej znanych ludzi. W zaciszu profesorskich gabinetów, w laboratoriach uczonych, w pracowniach artystów, mistrzów pędzla, dłuta czy pióra powstają te wartości, które kiedyś wychowywać będą rzesze ludzi. Wychowywać i służyć im. Kultura jest długowieczna, ale zniszczyć ją może jedna, błyskawiczna nawał wojna, zwłaszcza, jeśli prowadzi się ją środkami supernowoczesnymi. Trzeba o tym pomyśleć.

W artykule „Dlaczego problem pokoju” rzuciliśmy wstępne uwagi prowokujące czytelników do przemyślenia zagadnień wojny i pokoju. Niniejszy artykuł pomyślany jest jako zachęta do rozwiązania pokrewnego problemu: wpływu wojny na kulturę. Po ostatnich ciębach otrzymamymy przez nasza i nie tylko naszą kulturę od hitlerowskich Niemiec, wpływ ten jest aż nadto widoczny. Pokojukucie tu i ówdzie, mniemanie o wojnach „łagodnych”, wojnach „humanitarnych”, wojnach oszczędzających kulturę nie ostają się wobec faktów, dostarczonych obficie przez odległą i najbliższą historię.

Dr Kazimierz Szwarzenberg Czerny

Zimowa przygoda Wincentego Pola

Znakomity poeta Wincenty Pol, który z tak mistrzowskim talentem pióra opiewał dawne dzieje narodowe i przedstawiał dla pokrzepienia ducha polskiego w połowie XIX wieku obrazy przeszłości, miał bardzo ruchliwie życie i jego talenta oraz zdolności znajdowały wyraz w różnorodnych kierunkach. Ur. w 1807 r. w Lublinie skończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, po czym wykładał literaturę niemiecką na Uniwersytecie we Włnie, gdzie wybuch Powstania listopadowego powołał go w szeregi wojskowe. Ranny i odznaczony Krzyżem wojskowym, po pobycie w Saksonii powrócił do Lwowa, gdzie zajmował się pracami patriotycznymi i literackimi przebywając nadto wiele na wsi u kuzynych przyjaciół. W 1836 r. osiadł na dzierżawie wsi Kalenica położonej w górach karpackich. Obok gospodarstwa znajdował się łowami oraz studiami geo- i etno-graficznymi, które po latach miały go zaprowadzić na katedrę

geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszą tego rodzaju na ziemiach polskich. Dużo prztytm podróżował, zwiedzał liczne okolice tak Polski jak i zagranicą, robił liczne notatki i obserwacje naukowe, a jego opisy z tej dziedziny czyta się dzisiaj jeszcze z prawdziwym zainteresowaniem. Ale jego lutnia nie spoczywała i podczas tych podróży naukowych; wiele pięknych poezji datuje się z czasów gdy równocześnie kreślił wspomnienia podróży i opisy przyrody i jej zjawisk.

Jedna taka przygoda niezmierznie ciekawa datuje się z pierwszego okresu pobytu w owej Kalenicy w głębi Beskidu karpackiego, skąd do Liska posiadłości przyjaciela i dobroczyńcy Xawerego Krasickiego była już cała wyprawa.

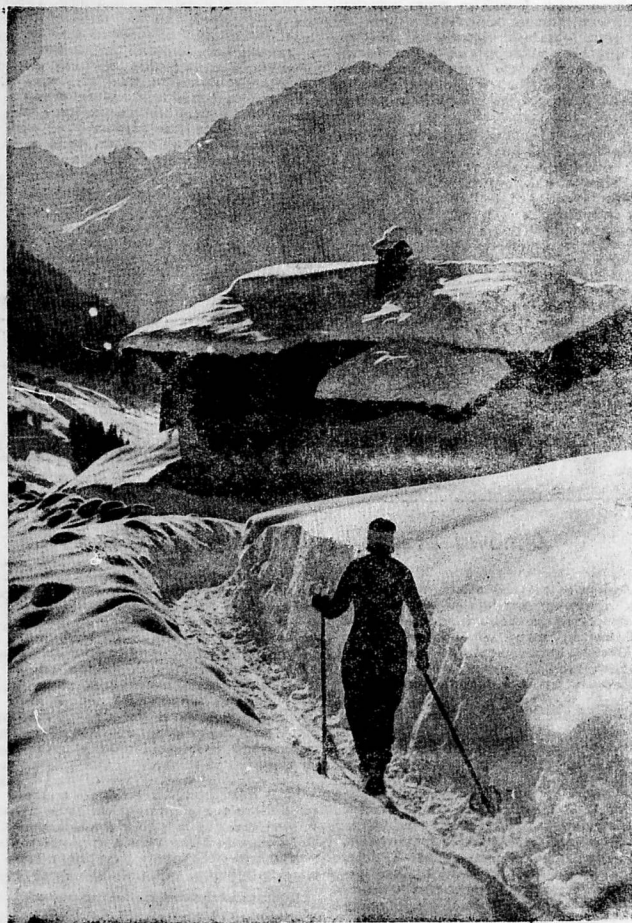
Otóż którejś listopadowej nocy 1836 r. słyszy Pol, że arywa się straszliwa burza śnieżna zwana też kurniawą lub fujawicą. Psy zaczynają wyć kując się do domu, a było w stajni położonej z drugiej strony rzeczki i dobrze zaopatrzonej ryczało z przerażenia. Wszyscy w domu zerwali się na równe nogi. Zamknięto starannie okiennice, wygaszono ogień na kominkach. W kuchni coplej wypelniono wielką kadz wodą, a całą jej połowę założono drzewem i suchym łosem. Zrobiono zapas węgla drzewnego by mieć na czym grzać strawę, bo kominy trzeba było pozatykać. Nikt tej nocy i następnych nie zmrúżył oka, a kurza szalała i szalała bez przerwy, zda się że chce zawałić dom lub zasypać wszystko śniegiem. Świecono smolnym lucykiem (lamp i nafty nie znano jeszcze) a gdy nastał ranek okazało się, że śnieg zasypał już dom do wysokości okien, tak, że w pokojach było tyle światła co dawalo luczywo. Drzew, które o kilka kroków rosły przed domem nie można było w żadnym śnieżnej dostrzedz. śnieg zabił tak gruntownie komin, że trzeba było później wyrwać go siekierą i topniejąca woda, zalała pokoje.

Gdy po 3 nocach i 2 dniach burza ustała, nie można było poznać okolicy. Wszystko zasypane śniegiem, gdzieś gdzieś tylko widać szczyt dachu chaty, lub jakieś drzewo. Nawet rzeka z małym wodospadem pokryta była grubą warstwą śnieżnej powłoki. Ze strychów, z dachów zaczęli się zwolnialo ludzie. Trzeba było przekopać połączenia pomiędzy poszczególnymi budynkami. Ale człowiek nie poradziłby sam. Otwarto tajnie i poczęto po kolei przepędzać woły, na których siedział zręczny parobczak. Wół w tej zaspie śnieżnej tonął ale i tratalo śnieg, a gdy ustawał zastępował go inny, dopokąd na tyle nie przetratowano śniegu, że można było pucić już wszystkie pozostałe woły, które ostatecznie wydeptały przejście umożliwiając połączenie z budynkami. Pokazało się, że przez te 60 godzin burzy ludzie żyli w nich (nie mogąc wyjść na dwór), resztkami jadła jakie mieli, było wyjadło nawet słomę z podóółki a wszyscy ludzie i zwierzęta głodowali. W całej wsi zaczęli ludzie się ruszać, rozkopywać wołami drogi i pożywiać się bo narazicie można było ogień rozpalic. Po trzech nocach nieprzespanych czuwaniem, można było wreszcie

czwartej odpocząć, gdy nad ranem głośnie krzyczy, wołania o ratunek i bicie dzwonów kościelnych zwiastowało nowe niebezpieczeństwo. Okazało się, że ogromne stado dzików — kilkaset sztuk, nie mogąc się dostać w lesie do żeru z powodu wielkiego śniegu, spuściło się z gór do wsi. Wygodniałe dziki, rzucili się najpierw na ujadające gwałtownie psy i wycięli je wszystkie; potem rozwalili chlew i w mgieniu oka porzarił trzode. Kto żył chronił się do chat i na strychy, by w razie wywarzenia przez rozszalałe zwierzęta drzwi, ujęć z życiem. Przedarłszy się przez wieś uderzyli na obejście plebańskie i znalazłszy przeszło 200 korcy kartofli w kopcach obiegły je i zaczęły wyjadać. Ludzie schronili się na dachy i strychy, gdzie komu bliżej popadło. Pod wiecior zorganizowano obronę. W okół obleganego przez dziki plebania, w szerokim promieniu, przygotowane stosy suchego drzewa, a następnie mroko kto żył siadł na konia trzymając w ręce długie tyczki od chmielu, na końcu których przywiązano umozcone w żywicy szmaty i suche wióry. Na dany znak jędczy ruszyli i zapalono owe szmaty i wióry, oraz kałanki, równocześnie zapłonęły stosy drzewa a z dzwonnicy kościelnej zaczęło bić w dzwony. Chodziło by ruszyć dziki w kierunku lasów, gdyby bowiem opuszczając plebańską twierdzę ruszyli w przeciwnym kierunku, mogłoby natrafic na 3.000 korcy kartofli w kopcach, których pożarcie przez nie byłoby katastrofą dla całej wsi. Na szczęście dziki zbiły się w gromadę a przerażone płomieniem, odgłosem dzwonów i wystrzałami z dwóch dubeltówek (cała broń palna wsi!) opuściły wieś i ruszyły w sąsiednie lasy. Wówczas rozpalono w okół wsi ogniska i całą noc czuowano i dzień następny czy aby dziki nie powrócą. — Na plebanii tymczasem rozburzonej przez dziki, nie można było odsukać proboszcza. Wiedzano, że był chory, ale go w izdebce jego nie znalezione. Okazało się, że gdy dziki napady na obejście zdały jedynie zerwać się z łozą, zarzucić jakiś kożuch i wdrapać po drabinie na strych, gdzie też odnaleziono go na wpół żywego i przemarzłego. Gdy go zniesiono na dół i doprowadzono do przytomności, zacy ten kapłan, ze spokojem przyjął wiadomość o szkodach w budynkach i zapasach kartofli wyrządzonych przez dziki, trapiąc się jedynie tym, że pierwszy raz w życiu nie mógł na czas odmówić modłitis kapłańskich. Kazał podać sobie okulary, brewiarz

Tymczasem zarówno plebania, jej obejście jak całą wieś zaczęto porządkować, gdyż były one w takim stanie jak po napadzie tatarskim!

Ta przygoda zimowa Wincentego Pola, jakże bardzo przypomina nam opis owej strasznej zamieci w „Kryżakach” Sienkiewicza, gdzie zasypało na śmierć cały orszak Juranda ze Spychowa. Dzisiaj wskutek wycięcia lasów, osuszenia kraju, zmniejszyły się opady tak deszczowe jak i śnieżne, tak, że tego rodzaju katastrofalne „fujawy” jak opisana przez Pola, należą do rzadkości. Ale gdy śnieżna pokrywa zasnuje ziemię, i gdy nieraz zadymka śnieżna przyłapie podróżnego w polu, to laska Boska, jeśli cało do domu powróci! Zwłaszcza w górach. Nic też dziwnego, że jak opowiada Pol, po tej straszliwej burzy, paruciniowej, zapalono w Kahlenieckich domach mieszkalnych lampki przed obrazami Najświętszej Panny i zmwionno wspólnie Litanię by podziękować za ocalenie.



Piękna jest zima w polskich górach



Tu Kobyłanka, pow. Gryfino

Parafia stosunkowo mała. Dusz liczy do 1.400. Kościół pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Wybudowany w roku 1926, poświęcony w r. 1945.

Proboszczem parafii jest ks. Głogowski Piotr, Salezjanin. Jest to jedyny proboszcz w dekanacie starogardzkim, nie należący do Chrystusowców. Trzeba przyznać, że jedyny Salezjanin w dekanacie, jedyny „obcy” cieszy się wśród księży kondekanalnych wielką sympatią.

Ksiądz Głogowski Piotr pracuje z całym oddaniem koło zbawienia dusz swoich wiernych. Jego gorliwość objęła przede wszystkim swą troską świątynię, która, będąc świątynią protestancką, nie miała niczego, co jest potrzebne do kultu katolickiego. Dziś kościół jest zaopatrzony w ornaty i inne szaty liturgiczne, jest monstrancja, kielich, 2 puszki, są 4 feretrony, 9 chorągwi, obrazy katolickie itd. Wszystko sprawione w wysiłkiem i ofiarnością parafian. W ubiegłym roku dla upamiętnienia uroczystości, związanych z poświęceniem S. P. Jezusa sprawiono piękną figurę Serca Zbawiciela.

Co roku urządzane są w parafii tridua dla poszczególnych stanów, tak: dla młodzieży męskiej w związku z uroczystością św. Stanisława Kostki, dla dziewcząt przed Niepokalanym Poczęciem N. M. P., dla mężów przed św. Józefem. Dużą frekwencją cieszą się tridua dla matek. Wiele troski poświęca proboszcz Kobyłanki problemowi spowiedzi wiernych, pamiętając, że z tego sakramentu spływają na parafię szczególniejsze źródło łask Bożych. Zeby ułatwić parafianom spowiedź, urządza je w większym rozmiarze 4 razy w roku.

Szkola jest obsługiwana cały czas przez proboszcza. Wielką opieką i miłością otacza ks. proboszcz ministrantów. Jest ich w parafii spora grupka. Uczą się nie tylko ministrantury ale też i chętnie omawiają z księdzem proboszczem, a gdy on nie ma czasu, to i sami, pogadanki dla ministrantów, „W Jezusowej służbie”, w których znajdują piękny dla siebie wzór ministranta w bogosławionym Dominiku Savio.

Organista w parafii nie ma. W czasie nabożeństw wierni śpiewają sami, a śpiewają dobrze, jak z uznaniem stwierdza ks. proboszcz — lubia pieść, śpiewając chętnie i z całym kościołem. Śpiewają nawet opowiedzi mszalne. Kobyłanka od tym względem może zawstydzić niejedną większą i liczeźniejszą parafię z organistą.

Poza kościołem w Kobyłance ma ks. proboszcz do obsługi jeszcze kościoły: św. Anny w Bielkowie, w Replowie i Rekowie.

(G.)

Kościół i świat

— Instytut Katolicki w Paryżu, jedyny we Francji uniwersytet katolicki, posiadający sześć wydziałów i kilka ośrodków naukowych w Paryżu i na prowincji, obchodził ostatnio 75-lecie swego istnienia. W Instytucie Katolickim kształcą się katolicyka młodzież męska i żeńska.

— W ostatnim tygodniu lipca ub. r. odbył się w Helsinkach (Finlandia) Kongres Studentów Katolickich z krajów skandynawskich. Celem Kongresu było rozważanie problemów katolicyzmu w krajach skandynawskich, a w szczególności zbadanie naukowe i zbicie przesądów panujących w środowiskach intelektualnych Finlandii w stosunku do katolicyzmu.

— Ks. Wilhelm Pieni, dotychczasowy wizytator apostołski w Meksyku, został mianowany delegatem apostołskim w tym kraju; będzie on teraz występował jako oficjalny przedstawiciel Stolicy Apostolskiej.

— Stan Kościoła w Niemczech. W Niemczech jest obecnie 20 tys. kapłanów diecezjalnych oraz 5 tys. zakonnych, przy czym pracą parafialną zajmuje się około 16 tys. duszpasterzy (przeciętnie 1 kapłan na 1500 wiernych). Porównując pod tym kątem widzenia poszczególne diecezje, przekonamy się, że różnice między nimi są dość znaczne. I tak np. w diecezji Eichstätt na jednego kapłana przypada 900 wiernych, w Berlinie — 1900, a w Meissen — 2500. Podobnie znaczne różnice można dostrzec i w wielkości parafii. Podezys gdy w diecezji Eichstätt lub Augsburg parafia liczy przeciętnie 1400 wiernych, w Kolonii przeważają parafie ponad trzytysięczne, a w Meissen dochodzą do 6 tys.

— Chrześcijańsko-irański kościół. Dotąd, gdy Żyd przyjmował chrześcijaństwo, ten jego krok był prawie zawsze równoznaczny ze zmianą narodowości, nie tylko wyznania. Sytuacja nieco się zmieniła po powstaniu państwa Izraela, które chce skupić narodowość żydowską. W związku z tym ujawnia się tendencja, aby Żydzi, którzy przyjęli chrzest, pozostali nadal Żydami z narodowego punktu widzenia. Orbis Catholicus (Wiedeń) donosi, że takich Żydów, tj. Żydów chrześcijan, jest w państwie Izraela od 200 do 300 osób, ale w innych krajach, np. w Ameryce znacznie więcej. Na wiosnę ub. r. odbył on w Jerozolimie kongres na którym przyjęto następujące trzy decyzje: a) zerwanie z wszystkimi kościołami chrześcijańskimi; b) utworzenie „izraelskiego kościoła”; c) będzie to narodowy kościół żydowski z hebrajską liturgią... Ma to być rzekomo nawiązanie do pierwszych gmin starochrześcijańskich. Jest to jednak pogląd błędny. Kościół założony przez Chrystusa Pana miał być nie zlepkim „narodowych” kościołów ale Kościołem powszechnym, a gminy chrześcijańskie z czasów apostołskich miały charakter nadnarodowy, nie narodowy, jak to zdecydował „sobór apostołski” odbyty w Jerozolimie w r. 50.

— Wystawienie welonu Najśw. Marii P. w Chartres. Na zakończenie roku maryjnego w Chartres (Francja) w dniu 21 listopada tj. w święto Ofiarowania Najśw. Panny i 8-go grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia dokonano w katedrze wystawienia przechowywanego tamże welonu, który wedle starej tradycji służył Matce Najśw. Jest zwyczajem, że wystawienie tej drogiej oczom wiernych relikwii dokonuje się raz na 25 lat.

PODZIĘKOWANIE. Najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najśw. i św. Antoniemu za wysłuchanie prób i szczególną opiekę składa:

Ewa Wazelina.

Rodzina poszukuje Tadeusza KRUPA, kam. poprzednio w Stanisławowie, ul. Wyspiańskiego 5. Kto może udzielić informacji, proszony jest o podanie do Redakcji Tyg. Kat.

PODZIĘKOWANIE. Najszlachetniejszemu Sercu Jezusowemu oraz Matce Najśw. składam z głębi serca podziękowanie za doznane łaski i opiekę.

A. Banas.

Kościelny — żonaty szuka posady. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tyg. Kat.

ORGANISTA — dyrygent, ewent. kapelmistrz potrzebny do parafii Kołczyn, pow. Sulęcina.

PODZIĘKOWANIE Sercu Jezusowemu, Matce Najśw. za poprawę w chorobie oczu składa:

K. Dudziak.

PODZIĘKOWANIE. Świętemu Antoniemu za łaskę uzdrowienia, z głębi serca składa:

W. Bokun.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabicki. **Adres Redakcji i Administracji:** Gorzów n/W, ul. Drzymały 36. **Telefon** 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 98 — 1. 52 K. 3-10547 — 4. 2. 52. Druk ukończono 7. 2. 52.

Krobia, jej kościół i dawny obyczaj

Przemierzając południowe krańce Wielkopolski, często można w swoich wędrówkach spotkać stare, ciche grody. Jednym z takich jest Krobia — małe, spokojne, niegdyś powiatowe miasteczko, dziś podporządkowane Gostyniowi.

Czworokątny rynek, ratusz, zegar, uliczki, kościoły... wszystko owiane kurzem kronikarskim i legendarnym. Gród tu był od niepamiętnych czasów Kroniki mówią, że już w roku 1232 ma Krobia własną mennicę, że w r. 1258 kasztelanem jej jest Sędziwoj i że już w owym XIII wieku staje się Krobia własnością biskupów poznańskich. W wiek później otrzymuje Krobia prawa miejskie. Największy rozkwit Krobi przypada na czasy Odrodzenia, kiedy na czoło rzemiosł wybijają się sukiennicy krobscy.

Najstarszym i najcenniejszym zabytkiem Krobi jest wznoszący się na cmentarzu kościół św. Idziego, ufundowany przez króla Władysława Hermana, jako wyraz wdzięczności Bogu za narodzenie się syna. Jest to mała, romańska kapliczka, zbudowana z kamienia, z późniejszymi przybudówkami z cegły, w kształcie półkolistej absydy i nawy. Z innych zabytków dochowały się resztki murów pałacu biskupiego budowanego w r. 1550 przez Jana Bąbystę di Quadro, twórcę renesansowego ratusza w Poznaniu. Bliższych nam czasów sięgają kościółki św. Ducha z r. 1745, zbudowany na miejscu dawnego ufundowanego przez biskupa Ciołka oraz neogotycki nieczynny dziś kościółek protestancki z pocz. XX wieku.

Obok Domu Katolickiego, w którym mieszczą się biura parafialne i założona niedawno przez księdza proboszcza Jakubczaka biblioteka — wznosi się piękny, zmieniający obecnie swą szatę, barokowy kościół parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja. Z dawnej średniowiecznej budowli pozostała tylko sięgająca XVI w. zakrystia i prezbiterium. Kościół w dzisiejszej postaci wzniesiony został w dobie rokoka (w latach 1757—67) przez ks. biskupa Teodora Czartoryskiego. Jest to ogromna świątynia w formie trzynawowej bazyliki z wieżą. We wnętrzu podziwiać można m. in. pomnik grobowy Baltazara Czackiego († 1612) podkomorzego poznańskiego.

Kościół nieodnowiony od niepamiętnych czasów, w ubiegłym roku doznał się gruntownej restauracji. Dzięki niestrudzonemu zabiegom ks. proboszcza Albina Jakubczaka, po nowym zewnętrznym otkrywaniu kościoła, przystąpiono dnia 14 kwietnia 1951 roku do przystrajania wnętrza świątyni malaturą i sztukatoriami.

Prace przy odnawianiu kościoła powierzono znanym i cenionym w Polsce artystom, których dzieła wyróżniano na wielu wystawach.

Artysta malarz prof. Józef Ozmin z Poznania wraz ze swoją żoną kładą na świeże tynki pastelowe kolory, komponując barwne, nastrojowe obrazy. Pięć fresków przedstawiających 5 tajemnic bolesnych różańca św. Wykonano już trzy plafony, które przedstawiają: „Chrystusa dźwigającego krzyż”, „Ukoronowanie Chrystusa” oraz „Biczowanie Chrystusa”. Piaseczyny wokół głównych plafonów otaczają postacie apostołów i świętych.

Plaskorzeźby na ścianach bocznych, które wieńcem otaczać będą nawę główną, wyko-



Krobia — Kościół parafialny

nuje według starego projektu Rożka, jego uczeń, artysta rzeźbiarz Jan Żok z Poznania oraz liczni sztukatorzy z Poznańskiej Spółdzielni Sztukatorów. Przedstawia one będą tajemnicie radośnie (strona prawa) i chwałebne (strona lewa) różańca św.

Wnętrze kościoła wyklada się stiukiem imitującym marmur. Ściany są koloru cytrynowego, kolumny seledynowe, a tła plaskorzeźb różowe.

Ks. proboszcz Jakubczak pragnie jeszcze również przebudować neoklasyczny ołtarz, który nie harmonizuje z barokowym wystrojem wnętrza kościoła, oraz wyrzeźbić w ścianach bocznych stacje Drogi Krzyżowej.

Kościół odwiedził w grudniu J. E. Ks. arcybiskup Dymek, który wyraził się, że będzie on jednym z najpiękniejszych kościołów barokowych w Polsce.

W kościele znajdują się relikwie św. Walentego i z tego powodu co roku 14 lutego odbywa się tu odpust. Mniejszy odpust ma miejsce w święto patrona, dnia 6 grudnia. Można wtedy podziwiać piękne wzorzyste chusty, ręcznie haftowane czepe, faldziste, wielobarwne suknie niewieście i poważne czarne sukmany gospodarzy z okolicznych wiosek — tzw. Biskupizny. W Krobi, Żywiecie, Sulikowicach, Posadowie, Potarzystwie, Grabianowie, Domachowie i Chwałkowie do dziś można spotkać średniowieczny czepek, wieniec, dyngus, podkoziółek, katarzynki, a pogrzeby, chrzcziny i wesela do dziś podtrzymują wiele starodawnych tradycji, które ściągają w te strony liczne rzesze turystów.

Krobia — plafon — Chrystus dźwigający Krzyż

